

Eutanazja – za czy przeciw?

21 lutego 2012

Miałam poruszyć ten temat już dawno, zaraz po obejrzeniu filmu „Terry Pratchett, Choosing to die” („Decydując się na śmierć”), ale jakoś odkładałam to na przyszłość i w końcu prawie o tym zapomniałam. Teraz zostałam zmotywowana do powrotu do tego tematu, ponieważ zadano mi pytanie, co sądzę o eutanazji, a do pytania dołączony był link z wiadomością pt. „Horror w Holandii: powstał pierwszy mobilny zespół eutanazyjny”, która informowała, że:

„Holenderskie stowarzyszenie NVVE powołało pierwszy mobilny zespół eutanazyjny, który już 1 marca zacznie jeździć od domu do domu w Hadze, oferując „bezbolesne uśmiercenie”. Zespół będzie spełniał „życzenia” klientów, których zabicia odmówili – ze względów etycznych – lekarze. Oferta stowarzyszenia eutanazyjnego kierowana jest do osób „we wczesnych stadiach demencji oraz cierpiących na przewlekłe problemy psychiczne”. (...) NVVE podkreśla, że mobilne zespoły eutanazyjne będą – w miarę możliwości – współpracować z lekarzami rodzinnymi i będą postępować zgodnie z ustawą o eutanazji z 2002 roku. (...) Schadenberg obawia się, że mobilne zespoły eutanazyjne powstaną po to, aby wyeliminować ze społeczeństwa osoby niepełnosprawne i starsze. Będą one umierać nawet wbrew własnemu życzeniu, na wniosek rodziny.”[1]

Dawniej moje życie było proste: tego typu wiadomości kwitowałam wzruszeniem ramion, narysowaniem wymownego kółka na czółku i w końcu kliknięciem w ikonkę z kubłem na śmieci. Byłam przecież racjonalistką, więc w takie rzeczy nie wierzyłam. W moim przekonaniu historię wokół eutanazji robiły wyłącznie mohery, które wszędzie węszyły „cywilizację śmierci”, która nic, tylko by ludzi wyprawiała na tamten świat, tak dla sportu. Nie cierpiałam szczerze tych fanatyków za to, że spokojnie umrzeć nie dadzą, tylko się we wszystko wtrącają ze swoją misją „obrony życia” za wszelką cenę, nie

przejmując się nieludzkimi cierpieniami ciężko chorych ludzi. Pod wpływem „racjonalistycznych” czytanek uświadamiających z przerażeniem wyobrażałam sobie siebie samą, ciężko chorą np. na raka, w stanie terminalnym, cierpiącą nieludzkie męki i byłam pewna, że chciałabym, żeby ktoś podał mi truciznę i pozwolił mi „odejść z godnością”.

Z wiekiem zrozumiałam, że zarówno owe „mohery”, jak i „liberalni, świątli racjonalisci” to dwie skrajności i że wszystkie skrajności cechuje bezrozumny fanatyzm. Zrozumiałam też, że czytanki w gazecie służą oświecaniu ludu mądrością orwellowskiej „nowomowy”, która ma kształtować typ mentalności człowieka żyjącego w Nowym Porządku Świata.

Nie jestem ani moherem, ani osobą świątłą w sensie pseudo-racjonalistycznym, więc staram się myśleć zupełnie samodzielnie i jak zawsze jestem trochę za, a trochę przeciw.

DLACZEGO JESTEM TROCHĘ „ZA”?

Postępy w medycynie ratunkowej rodzą nowe dylematy. Nie zazdroszczę tym, którzy muszą decydować o życiu i śmierci ludzi w stanie wegetatywnym, zwłaszcza, że naprawdę nigdy nie da się przewidzieć rokowania w takich przypadkach. Przypomnę choćby niedawną awanturę wokół Terri Schiavo. Czytając i słuchając takich historii pamiętajmy, że media potrafią przedstawiać sytuację w bardzo tendencyjny sposób i grając na emocjach potrafią sprawić, że opowiemy się za lub przeciw – zależnie od tego, w co wierzy autor i do czego chce nas przekonać.

Równie trudny problem pojawia się, gdy trzeba decydować, jak postąpić z pacjentami obciążonymi wyniszczającymi i powodującymi wielki ból chorobami genetycznymi. Nie przekonuje mnie argument, że przecież w każdej chwili nauka może znaleźć lekarstwo na tę chorobę, więc musimy podtrzymywać życie pacjenta w nieskończoność, nie zważając na jego protesty. Fani serialu „Ostry dyżur” pamiętajają być może synka Jai z 5. serii,

chorego na adrenoleukodystrofię. Jego starszy brat umarł w strasznych cierpieniach, podłączony do aparatury na OIOM-ie, więc Jai chciała mu oszczędzić podobnych cierpień. Było oczywiste, że dla tego dziecka nie ma ratunku i że prawdopodobnie nie dożyje ono następnego ranka, ale medycyna i tak w takim przypadku nie zezwala ani na eutanazję, ani nawet na podawanie większych dawek leków przeciwbólowych, bo mogłyby one zagrozić życiu pacjenta. Dość ironiczne, nieprawdaż? Były to ostatnie chwile doktora Doug'a Ross'a (George Clooney) w serialu. Za podanie dziecku śmiertelnej dawki leku przeciwbólowego został zwolniony z pracy.

Nie piszcie mi, że ta choroba bywa uleczalna – owszem, bywa, widziałam film „Olej Lorenza”, więc wiem. Niestety, nie wszystkim ta kuracja pomaga, są tacy, w których przypadku jest nieskuteczna.

DLACZEGO JESTEM BARDZIEJ „PRZECIW”?

Film nakręcony z inspiracji Terrego Pratchetta, i podejrzewam, że mający wzbudzić zrozumienie dla idei eutanazji, wywołał u mnie reakcję przeciwną do zamierzonej.

Terry Pratchett, przerażony, że zdiagnozowano u niego chorobę Alzheimera, która sprawiła, że nie jest w stanie samodzielnie pisać swoich książek, rozważa możliwość skrócenia swojego życia. Nie chce skończyć jako „warzywo”, woli umrzeć, niż żyć bez świadomości. Problem polega na tym, że musi podjąć tę decyzję będąc w pełni władz umysłowych, a więc zanim choroba pobawi go możliwości wyrażenia świadomej woli. Aby wyrobić sobie własne zdanie na ten temat Pratchett poznaje ludzi, którzy już podjęli ostateczną decyzję i są w kontakcie z Dignitas, szwajcarską firmą, która świadczy usługi eutanazyjne.

Kiedy poznajemy te osoby możemy sądzić, że rzeczywiście nie ma dla nich innego wyjścia, niż skrócenie ich straszliwych cierpień. Problem w tym, że ani Pratchettowi, ani nikomu z

ekipy filmowej nawet nie wpadło do głowy, żeby spytać tych ludzi, czy zrobili cokolwiek, żeby ratować swoje zdrowie na własną rękę, uciekając się do metod niekonwencjonalnych.

Ślepa wiara w nieomyślność lekarzy niejednego nieszczęśnika wyprawiła na cmentarz, a co gorsze, zanim się tam znalazł musiał przejść prawdziwą drogę przez mękę zamiast samodzielnie znaleźć rozwiązanie alternatywne.

Pierwszym z klientów Dignitasu, którego poznajemy jest Peter Smedley, brytyjski król puszkowanych warzyw i owoców, cierpiący na MND (chorobę neuronu ruchowego, stwardnienie zanikowe boczne). Nie mam pojęcia, czy istnieje jakiś sposób, żeby pokonać tę chorobę, ale gdybym to ja zachorowała, z całą pewnością przeszukałabym cały światowy Internet w poszukiwaniu wszelkich możliwych alternatywnych metod leczenia, a przynajmniej spowalniania jej postępów, czy łagodzenia objawów. Tak postąpiłabym ja, ale tak nie postępuje większość ludzi. Większość ludzi uznaje diagnozę i rokowania przedstawione przez lekarzy za ostateczny wyrok i nawet nie próbują myśleć własną głową.

Najbogatsi ludzie poddają się najszybciej, ponieważ żyją w iluzji, że mają najlepszą opiekę medyczną. Stać ich na najdroższych lekarzy, najdroższe kliniki i najdroższe leki, a skoro to nie gwarantuje im wyleczenia, to nie pozostaje im nic innego, jak skończyć ze sobą. Tacy ludzie na pewno nie będą szukali pomocy u szarlatanów ani u czarownicy w bagnie.

Ludzie cierpiący na choroby genetyczne ulegają złudzeniu, że lekarze angażują się emocjonalnie w ich sprawy, że troszczą się o nich i że robią wszystko, co w ich mocy, żeby im pomóc, a to przywiązuje ich emocjonalnie do lekarzy i rodzi w nich uczucie wdzięczności i lojalności. Co gorsze, grupy wsparcia dla chorych i ich rodzin nierzadko działają przeciw interesom pacjentów, żarliwie zniechęcając ich do szukania rozwiązania na własną rękę. Tymczasem medycyna nie ma takim pacjentom nic do zaoferowania. Nie ma dla nich leków, bo stanowią oni za

małą grupę odbiorców, żeby komukolwiek opłacało się robić dla nich cokolwiek. Nie każdy ma w rodzinie kogoś, kto będzie drażył temat z takim uporem, jak Augusto Odone, ojciec Lorenza (film „Olej Lorenza”, kto nie widział niech koniecznie obejrzy). A szkoda, bo sądząc po opisie tej choroby wynalezienie leku na nią wydaje się całkiem prawdopodobne.

Kolejnym klientem Dignitasu, którego poznajemy jest 42-letni Andrew chory na stwardnienie rozsiane, chorobę uznawaną przez medycynę akademicką za chorobę nieuleczalną. MY, w tym blogu, doskonale wiemy, że ta choroba jest w pełni uleczalna samą dietą (zainteresowani mogą poszukać diety Ann Sawyer lub doktor Budwig). Niestety, ani nikt z lekarzy, ani nikt w Dignitas, nie poinformował o tym Andrew, bo nikt tam nawet nie próbuje odwozić ludzi od pomysłu odebrania sobie życia. Ludzie, którzy żyją z uśmiercania innych na pewno nie będą namawiali nikogo do długiego i szczęśliwego życia, bo nie zarzną kury znoszącej złote jaja. Nic nie zrobiła również jego matka, która ograniczyła się do biernego zaakceptowania woli syna, gdy powiadomił ją, że postanowił się zabić. Andrew już nie żyje, więc się nie dowie, jaki błąd popełnił, ale jeśli prawo karmy jest faktem, to będzie musiał przerobić tę lekcję jeszcze raz, w następnym życiu (chrześcijanie powiedzą pewnie, że trafił do piekła, ale Bóg nie jest tak okrutny jak owi chrześcijanie).

Terry Pratchett towarzyszy Peterowi Smedley'owi w ostatnich chwilach życia w Dignitas i jest świadkiem jego śmierci. Widać wyraźnie, że jest wstrząśnięty tym, czego był świadkiem, ale zaraz potem mówi, że jest tym zachwycony – czyżby to był skutek choroby Alzheimera? (Na marginesie: Pratchett wyznaje, że zjadł tony fasolki Smedley's, a jest ona pakowana w aluminiowe puszki. Jak zostało udowodnione aluminium powoduje chorobę Alzheimera. Może więc zamiast się zabijać należałoby przestać jeść puszkowaną, bezwartościową żywność, oczyścić organizm z metali ciężkich i wzmocnić go naturalnymi, świeżymi warzywami, owocami i sokami?)

Zanim zobaczyłam ten film byłam skłonna przyznać ludziom prawo do „godnej”, czyli wspomaganej śmierci. Wierzyłam, że nie mają innego wyjścia. Jednak to, co zobaczyłam radykalnie zmieniło moje poglądy. Postawa ludzi z Dignitasu zbulwersowała mnie w najwyższym stopniu. Odniosłam wrażenie, że uśmierciłiby każdego, nawet z banalnego powodu, byle tylko o to poprosił (i oczywiście zapłacił).

Jeśli mam wyrazić swoją opinię, to powiem tak: jestem przeciwko eutanazji, ale czasem jestem gotowa zrobić wyjątek – jak choćby w przypadku wspomnianego dziecka umierającego na adrenoleukodystrofię, któremu z całą pewnością nie możemy pomóc. Ale to raczej wyjątek. Uśmiercania ludzi w terminalnym stadium raka absolutnie nie pochwalam – serial „Nieuleczalni” udowodnił, że można powrócić do pełni zdrowia nawet będąc już w hospicjum z lekarskim wyrokiem „pozostał ci tylko tydzień życia”. To nie rak doprowadza ludzi do śmierci, to chemioterapia i naświetlania ich zabijają.

Uważam, że jeśli cokolwiek w życiu się nam przytrafia, to znaczy, że z jakiegoś (niekoniecznie dla nas zrozumiałego powodu) to doświadczenie jest nam potrzebne. Każde życiowe doświadczenie powinniśmy traktować jako lekcję, która ma nas zahartować lub czegoś nauczyć. Zamiast stać z opuszczonymi rękami i posłusznie robić to, co nam każą lekarze lub inne autorytety zastanówmy się, co sami możemy z tym zrobić. Bohaterowie serialu „Nieuleczalni” udowodnili na własnym przykładzie, że tylko niepokorni i nieposłuszni wygrywają życie i zdrowie. [2]

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Jestem za, a nawet przeciw](#)

PRZYPISY

[1] <http://www.piotrskarga.pl/ps,9367,2,0,1,I,informacje.html>

[2] Film z polskimi napisami był do obejrzenia na YouTube, ale został usunięty. Dostępna jest wersja oryginalna, więc znający

angielski mogą go tam znaleźć i obejrzeć. Pozostali mogą ten film ściągnąć [STAD](#), a jeśli nie byłoby tam napisów, to można je znaleźć [TUTAJ](#).